

Unię czekają poważne turbulencje

Czy można zbudować wspólną polityczną strukturę wokół euro, w oparciu o rosnącą wzajemną nieufność, coraz poważniejsze pretensje i wszechogarniający strach? – pyta Marek A. Cichocki w felietonie opublikowanym na łamach „Rzeczpospolitej”.

W ciągu zaledwie miesiąca Europa zmieniała się nie do poznania. Pograżona w stanie epidemicznego oblężenia Unia przeżywa swój „Hobbesowski moment”. Państwa przywracają granice. Rządy ustanawiają w administracyjnym trybie nowe reguły i ograniczenia. Walka z epidemią i jej skutkami przypominać zaczyna coraz bardziej sytuację wojenną.

Europa stała się nagle rzeczywistością stanu wyjątkowego, w którym polityka i społeczeństwa gromadzą się wokół własnych państw i rządów. Wraz z tym jednak powracają także wszystkie dylematy związane z Thomasem Hobbesem. Gdzie są bowiem granice scentralizowanej władzy państwa? Czy w imię ochrony społeczeństwa przed niebezpieczeństwem może ona wymagać wszelkiego rodzaju wyrzeczeń i ofiar? Czy każdy postawiony przez władzę cel może usprawiedliwić dążenie do niego na skróty?

Gdzie są granice scentralizowanej władzy państwa? Czy w imię ochrony społeczeństwa przed niebezpieczeństwem może ona wymagać wszelkiego rodzaju wyrzeczeń i ofiar?

W naturalny sposób pojawia się więc pytanie, szczególnie ze strony zwolenników liberalnego społeczeństwa, czy kiedy zagrożenie minie, Hobbesowskie praktyki uprawiania

polityki same znów odejdą do podręczników historii politycznej, czy raczej na trwałe zmienią nasz sposób rozumienia państwa i władzy ze szkodą dla naszych wolności.

Ale dzisiaj Europa mierzy się nie tylko z Hobbesem. Coraz częściej słyszy się także o jej „momencie Hamiltonowskim”. Ekonomiczne konsekwencje kryzysu, szczególnie na południu UE, mogą bowiem doprowadzić do sytuacji, w której uratowanie strefy euro będzie wymagać odważnego kroku uwspólnotowienia długów państw eurozony. Gdyby do tego doszło, pojawiłyby się realne, fiskalne mechanizmy europejskiego federalizmu, tak jak to miało miejsce w Ameryce ponad 200 lat temu za sprawą Alexandra Hamiltona. Ale czy taki scenariusz jest w ogóle możliwy w obecnych warunkach? Czy można zbudować wspólną polityczną strukturę wokół euro w oparciu o rosnącą wzajemną nieufność, coraz poważniejsze pretensje i wszechogarniający strach? Trzeba pamiętać, że Amerykanie przeżyli swój „moment Hamiltonowski” jako efekt wojny o niepodległość, patriotycznego zrywu, ustanowienia wspólnej konstytucji.

Obecny kryzys może być w Europie momentem założycielskim przyszłości, której reguły podyktuje bardziej Hobbes albo bardziej Hamilton. Na pewno nie należy się spodziewać jednego: że taka zmiana, w którąkolwiek przeważą się stronę, zajdzie w miarę szybko i bez poważnych konfliktów i wstrząsów.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”